

All communications
must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie \$1.00
Abonenci Gazety Kato-
lickiej płacą tylko 50 c;
do Europy: z Gazetą
\$3.00, bez Gazety \$1.50.
Abonament musi być
naprzód opłacony. Po-
kwitowań nie ogłasza
się. Gaz. Katolicka sa-
ma kosztuje \$2.00.

Rok XV.

CHICAGO, ILLINOIS, 21GO STYCZNIA 1897 ROKU.

Nr. 3.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ.— Czwartek 21 Stycznia, Agnieszki. Piątek 22 Stycznia, Wincent. Sobota 23 Stycznia, ZAŚL. N.P.M. Niedziela 24 Stycznia, Tymoteusza. Poniedziałek 25 Stycznia, N. S. Pawł. Wtorek 26 Stycznia, Polikarpa. Środa 27 Stycznia, Jana Chryst.

CÓRKA STAREMBERGA.

Opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

Szczęśny Rogala.

Hrabia Rydygier Staremborg miał dwoje dzieci: syna Hugona i o rok od niego młodszą córkę Joannę. Dzieci utraciły matkę we wczesnym dzieciństwie, więc wychowywały się pod wyłączną opieką ojca, który kochał je niezmiernie, jednakże szczególną troskliwością otaczał Joasie, bo wiedział, że dziewczynce nic i nikt nie zdoła zastąpić matki.

Ale chociaż ojciec i brat i wszyscy domownicy kochali dziewczynkę, słuchali jej każdego skinienia, spełniali każde jej pragnienie, dziewczynce smutno było w szarym zamku, gdzie z wyjątkiem starej piastunki nie było kobiecej istoty. Nie znała ona zajęć kobiecych, nie tkala w krosnach, nie wyszywała kobierców, nie miała rówieśnic, więc w braku zwykłych dziewczętom zajęć i niewieściego towarzystwa, dni całe przepędzała z Hugonem. Razem z nim zasiadała do lekcji, razem z nim uczyła się łaciny i

czytywała stare księgi, razem też z nim dośiadała konia i harcowała po pięknych okolicach Wiednia, brała udział w polowaniach, a nawet nie źle ciskała kopią i strzelała celnie.

A cały dwór ojcowski, wszyscy jego starzy służy podziwiali i uwielbiali ukochaną, śliczną jak zorza poranna, dzielną jak chłopiec, a dobrą jaka niół panienkę.

Tak mijały lata, Hugo został paziem cesarza Leopolda, oddalał się więc często z domu na długie godziny służby, a dziewczyna tęskniła za towarzyszem swych zabaw dziecięcych i czekała jego powrotu, aby do wiedzieć się, co się dzieje na cesarskim dworze, aby dośiść konia i popędzić z nim razem za miasto.

Razu jednego, a było to wieczorem, hrabia i syn wrócili ze dworu, ojciec zasiadł w wielkim rzeźbionym krześle, Joanna, przysunawszy do nóg jego niziutki stołeczek, oparła głowę na jego kolanach, a Hugo stał opodal oparty o kominek.

— Mówił mi burgrabia — przemówiła Joanna — że przywiozłeś z sobą ojczy jakiegoś obcego człowieka. Kto to taki? Twarz jego i ubiór mają być dziwne.

— To turecki jeniec, z Polski jako osobliwość przysłano ich kilku naszemu panu

najjaśniejszemu, a ja uprosiłem sobie jednego z nich. Ma to być podobno człek z dobrego rodu i uczony bardzo.

— A co z nim będziesz robił ojczyste?

— Chciałem, aby nauczył Hugona swej tureckiej mowy. Turcy ci od lat wielu niszczą ruskie i polskie dzierżawy i zapuszczają się coraz głębiej w Europę. Chociaż dzielny król polski gromi ich na każdym kroku, oni jednak nie dają za wygraną i coraz to nowe wysyłają wojska, a nawet chodzą głuche wieści, że pragną aż do Rzymu dotrzeć i tak jak przed wiekami Carogród Konstantyna zamienili na stolicę swego państwa, tak teraz chcą zdobyć Rzym i kościół świętego Piotra zamienić na meczet, a zamek ojca świętego na rezydencję padyszacha.

— Aż strach pomyśleć o czemś podobnym — szepnęła dziewczyna.

— Przecież państwa chrześcijańskie na to nie pozwolą! — dodał syn.

— Tak, — zawołała dziewczyna — powinni nową zwołać krucyatę!

— I ja myślę, że do tego nie przyjdzie, ale zanim chrześcijańscy wojownicy złamią potęgę muzułmańską, czekają Europę straszne klęski i wielkie wojny; my tu zasłonię ci jeszcze jesteśmy Rusią i Polską przed pogaństwem, ale co o Turkach i Tatarach opowiadają nasi i polscy posłowie, tego i najwaleczniejszy mąż bez trwogi słuchać nie może. Tam niszczą pohańcy całe krainy, ludność w pień wycinają, lub w jassyr biorą, a sprzymierzeni z Turkami Tatarzy, pędzą, przywiązane do koni wzięte w niewolę niewiasty najznakomitszych pańskich rodów, a jeżeli które iść nie mogą, popędzają je batem.... Kto wie, czy jutro nie czeka nas to, czego oni dziś doświadczają. Jeżeli Polska nie zdoła powstrzymać tych najazdów, na nas one spadną. Dlatego synu mój, chcę, abyś poznał język Turków, bo kto wie, czy z nimi ci walczyć nie przyjdzie.

— I ja ojczyste będę się uczyć z Hugonem! — zawołała dziewczę.

— A to poco?

— Jeżeli doprawdy mogą nastać dla nas takie ciężkie czasy, jak dla Polski, to i nasze kobiety mogą zabrać w niewolę, a wtedy i znajomość ich języka przydać mi się może.

— Niech cię Bóg od tego ochroni.

— Oh i ja nie pragnę losu Polek, ale pozwól mi ojczulku uczyć się po turecku. I tak Hugo rzadko teraz jest w domu, a ja nudzę się bardzo w jego nieobecności.

— Jeżeli ta nauka ma ci skrócić czas i zabić nudy, to ucz się moje dziecko — odrzekł hrabia.

Od przybycia owego Turka na dwór hrabiego Staremberga, minęło półtora roku. Hugo i Janina władali już biegle językiem przybysza, tymczasem od wschodu coraz groźniejsze nadchodziły wieści. Już w jesieni roku 1682 mówiono, że Turcy gromadzą ogromne wojska, że tym razem ominą Polskę, bo już stracili nadzieję pokonać dzielnego „lwa Lechistanu“ — jak zwykle nazywali Sobieskiego — ale wprost uderzą na cesarstwo niemieckie. Jedni tym wieściom wierzyli, inni uważali je za przesadne, ale w końcu uderzyła ona jak grom w mieszkańców Wiednia.

Wieczorem, w piękny dzień czerwcowy, hrabianka, która teraz już była siedemnastoletnią panną, chodziła szybkim krokiem po komnacie i raz wraz przystawała koło wąskiego okna i usiłowała przebić wzrokiem małe w ołów oprawne szybki, które skąpo przepuszczały do komnaty promienie światła.

Śliczna to była panna, miała na sobie suknię z jasno-zielonego adamaszku, która w gęstych fałdach spływała ku ziemi, u dołu zdobiło ją srebrne wyszycie, opięty stanik zdobił także kosztowny haft, a na ręce spływały piękne koronki; najwspanialszą jednak

ozdobą pięknej panny były dwa śliczne war-
kocze jasnych jak złoto włosów, spływają-
cych aż po kolana. Na tle ciemnych ścian
i sklepień komnaty, w szarym mroku wie-
czornym, rysowała się jej postać jak piękne
zjawisko; stała właśnie w oknie, gdy przed
pałac zajęchała wspaniała kolasa, hra-
bianka otworzyła okno i ujrzała wysiada-
jącego z niej poważnego męża w stroju bi-
skupim.

Wybiegła szybko z komnaty, przeszła
kilka innych pokoi, zbiegła ze schodów i za
nim dostojny mąż wysiadł z kolasy, stała
już w przysionku, aby przywitać znamieni-
tego gościa.

Był to biskup Kolonitz, przyjaciel hra-
biego Staremberga, który chrzcił oboje jego
dzieci i kochał je, jakby własne. Joanna
ujrzawszy go, pochyliła się przed nim i z u-
szanowaniem ucałowała jego rękę, poczem
puściła go przodem po wschodach, a sama
szła za nim.

Służba otworzyła drzwi gościnnej kom-
naty, wniosła światła i oddaliła się cicho.

Hrabianka przysunęła biskupowi wy-
godne krzesło poręczowe, rzeźbione pięknie,
obite skórą, oparte na lwich łapach, sama
zaś stanęła przed nim.

— Usiądź dziecię moje — rzekł biskup,
a gdy panna usiadła na małym krzeselku,
zapytał:

— Czy ojca twego nie ma w domu?

— Od kilku dni mało kiedy widuję oj-
ca, ciągle prawie ogląda mury, fortece, amu-
nicyę, a gdy przyjedzie do domu, to zamy-
ka się w swoim gabinecie na dole i przy-
jmuje rozmaitych panów, lub sam coś pi-
sze.

— Ciężkie czasy się zbliżają, a na ojcu
twym ciąży wielka odpowiedzialność. A brat
nie wrócił jeszcze z dworu do domu?

— Lada chwila powinien wrócić, ocze-
kuję go i wyglądam niecierpliwie. Ach,
czemuż i ja nie jestem mężczyzną, nie sie-

działabym tu beczynn timer i nie .wyglądała
oknem ojca i brata, ale razem z nimi brała-
bym udział w pracy.

Biskup uśmiechnął się łagodnie i rzekł:

— Nie tak zwykły mówić niewiasty
niemieckie; tkając i wyszywając, czekają
cierpliwie na powrót małżonków, ojców i
braci. Ale nie dziwię się tobie, wychowa-
nej męską ręką ojca żołnierza na równi z
bratem, co dziś lub jutro wdzieje rycerską
zbroję

W tej chwili drzwi otwarły się szybko i
do komnaty wpadł dzielny młodzian w ubra-
niu cesarskiego pazia. Czerwony hiszpań-
ski strój, obsyty złotem i koronkami zdoił
ślicznie jego młodzieńczą postać. W rękę
niósł biret strojny białym strusiem piórem i
brylantową agrafą. Nie zauważywszy sie-
dzącego w głębi komnaty biskupa, rzucił
czapkę pazia i zawołał:

— Nareszcie zrzucę z siebie ten strój
przystojny dzieciom i zmienię go na żołnier-
ski mundur! — lecz domawiając tych słów,
obaczył biskupa i z uszanowaniem pochylił
się do ucałowania jego ręki.

— Nie widziałem was dostojny ojcie-
tłómaczył się — myślałem, że Joasia jest sa-
ma i dlatego wpadłem jak bomba do kom-
naty z krzykiem i hałasem, bo radość mą
piers rozpiera.

— I czemuż to tak się cieszysz, mój sy-
nu?

— U dworu otrzymano ważne wiado-
mości, w zamku ogromne poruszenie. Kara
Mustafa, dowódca Turków przekroczył już
granice państwa i ciągnie z dwóchkroćstu-
tysięcznym wojskiem pod Wiedeń. Będzie
więc wojna! wojna, o której marzyłem ma-
łem jeszcze dzieckiem, do której tęsknię, od-
kąd stałem się młodzieńcem. Sprzykrzyła
mi się już ta zabawka w pazia, to dobre dla
dzieci. Ja pragnę czynów, czynów, jakiemi
wslawili się moi przodkowie.

Joanna patrzyła z zachwytem na brata,

który mówiąc to, wyglądał prześlicznie, o- czy jego błyszcząły męstwem, rozdęte noz- drza poruszały się gwałtownie, od całej jego postaci biła jakaś siła, dzielność, która udzie- lała się uwielbiającej go dziewczynie.

— Synu — rzekł biskup poważnie — ty widzisz w wojnie pole do rycerskich po- popisów, sposobność do zdobycia laurów, a za- pominasz, ile nieszczęść, ile klęsk sprowa- dza za sobą każda wojna.

— Wojna i tak jest nieunikniona, czy ja ją przyjmę z zapalem, czy z trwogą. Czyż wolałbyś dostojny ojcie, abym płakał już naprzód nad tymi, którzy mogą poledz, nad tymi, których mienie wróg zniszczy? Ja wolę marzyć o zwycięztwie, wolę odpie- rać wroga i bronić kraju rodzinnego od na- paści.

— Nie chciałem cię obrazić, szlachetny młodzieńcze — odrzekł biskup — wojny pragnąć nie należy, bo ona jest strasznym ciosem, lecz, gdy już jest koniecznością nieuniknioną, wtedy w imię Boga w bój iść trzeba.

* * *

W przedsionku cesarskiego zamku roz- mawiali dwaj panowie. Jeden z nich, pod- komorzy cesarski, miał na szyi zawieszony klucz na czarnej wstędze, jako godło swego urzędu. Drugi zaś marszałek trzymał w ręku długą, czarną laskę, bo już zbliżała się godzina obiadowa, a jego urząd nakazywał mu, wchodzić do cesarskiej sali na czele słu- żących, niosących potrawy.

— Więc już nie ma wątpliwości — rzekł podkomorzy — hordy niewiernych zbliżają się, jak bałwany morskie, ku naszej stoli- cy. Ostatnia wiadomość przeraziła gdyby błyskawica wszystkich Wiedeńczyków. Na każdej twarzy, którą dziś widziałem, widnia- ły bojaźń i przerażenie. Wszyscy zdają się przeczuwać, iż nie podołamy przemocy Tur- ków. Strach haniebnego upadku ogarnął

wszystkie serca. Chciałbym być, Bóg widzi, daleko ztąd, bo niewierni mają ostre szable, pragnące krwi chrześcijańskiej.

— Myślę tak samo, jak i wy, panie podkomorzy — odrzekł marszałek — gdy Turcy oblegną Wiedeń, co z pewnością u- czynią, wtenczas, zachowaj nas Boże! aby nie wybiła ostatnia nasza godzina! Włosy mi na głowie powstają na myśl, co się z na- mi stanie. O, dlaczegoż musiałem dożyć takich okropności! Wolałbym spoczywać dawno w zimnym grobie na cmentarzu ko- ściola św. Szczepana. — To rzekłszy, za- milkł na chwilę, a potem zapytał: — Jakież wrażenie sprawiły te ostatnie wieści na jego cesarskiej mości? Czy nie słyszeliście o tem, panie podkomorzy?

— Owszem, słyszałem — odpowiedział zagadniony. — Miały one naszego najja- śniejszego pana tak wzruszyć, iż się czuje bardzo osłabionym. Powiedział mi o tem lekarz nadworny. Nie smakuje mu ani ja- dło, ani napoje, a sen opuścił go zupełnie. Prawie całą noc siedział w swoim fotelu, pa- trząc ponuro przed siebie i wymawiając cza- sem niezrozumiałe słowa, potem znów wstawał, zakładał ręce i przechadzał się po komnacie, to znów nagle zatrzymywał się....

— Niebezpieczeństwo musi być strasz- liwe — przerwał mu marszałek — cesarz zna lepiej potęgę wrogów i siły naszego woj- ska. Wierzcie mi, państwo niemieckie, a przedewszystkiem Wiedeń, w wielkim jest niebezpieczeństwie. Czy nie wspominał ce- sarz nic o tem, iż bezpieczeństwo jego oso- by wymaga, aby opuścił Wiedeń?

— Nie słyszałem nic podobnego — od- powiedział podkomorzy. Dałby Bóg, by przyszedł na tę myśl, wtenczas byłby on u- ratowany, a my z nim, boć jako najwyżsi urzędnicy musielibyśmy mu towarzyszyć.

— A gdybyśmy sami odważyli się zwró- cić jego uwagę na grożące mu niebezpie-

czeństwo? — szepnął dworak. Stał przez chwilę w myślach pogrążony, a potem do-
dał, uderzając w ziemię swą czarną laską —
ja to uczynię! Niebezpieczeństwo jest zbyt
wielkie, trudno spuszczać się na innych,
którzyby także słówko za tem wyrzec mo-
gli. Trafia się właśnie stosowna pora do
tego, bo oto właśnie idzie tam cesarz na
krużganku. Wspomagajcie mnie i przykle-
knijcie gdy moją prośbę wynurzę. Jaki on
blady i stroskany! Boże dopomóż mi!

W kilka chwil potem otworzyły się
szklane podwoje i Leopold I. ukazał się w
przysionku. Był on średniego wzrostu,
chudej i szczuplej postaci, twarzy bladej i
cierpiącej. Spojrzenie jego mdłych oczu
było niepewne i lękliwe. Miał na sobie bo-
gaty ubiór hiszpański z ciężkiego czarnego
aksamitu suto złotem naszyty; długi płaszcz,
sięgający ku ziemi, obszyty był złotą koron-
ką; z pod hiszpańskiego kapelusza spływała
niezmiernej wielkości peruka, która jeszcze
mniejszą i chudsza twarz jego czyniła. Pod-
komorzy ujrzawszy go, skłonił się głęboko,
marszałek zaś rzucił się na kolana, opuszcza-
jąc na ziemię swą czarną laskę i podnosząc
ręce w błagalnej postawie do góry. Cesarz
zapytał go niecierpliwie, czego żąda.

— Najjaśniejszy, najmiłościwszy cesa-
rzu i panie! — rzekł klęczący marszałek —
usłuchaj głosu najwierniejszego z sług two-
ich, który cię zaklina, byś najspieszniej o-
puścił zagrożony Wiedeń! Hordy niewier-
nych zbliżają się coraz bardziej i z każdą
chwilą wzmaga się niebezpieczeństwo zagra-
żające życiu naszego najmiłościwszego cesa-
rza i pana.

Cesarz spojrział na niego i rzekł:

— Jakto, miałabym tylko o własne
troszczyć się życie? Czyż przez moją ucie-
czkę polepszyłoby się położenie obywateli
wiedeńskich?

— Dozwól, najjaśniejszy panie, prze-

mówić otwarcie słudze swojemu — rzekł
marszałek pokornie.

— Rozkazuję ci to — odpowiedział ce-
sarz.

Dworak tak mówił dalej:

— Więc odważam się twierdzić, iż by-
łoby daleko lepiej dla obywateli, gdybyś
najjaśniejszy panie raczył wraz z dworem
twoim oddalić się z Wiednia. Wasza ce-
sarska mość jesteś nietylko panem tego kra-
ju, ale nadto obroną i podporą naszego św.
kościola katolickiego. Więc już dlatego nie
powinieneś narażać osoby twojej na wzma-
gające się niebezpieczeństwo. Jest może-
bne, iż waleczni Wiedeńczycy zdołają utrzy-
mać się i odeprą po rycersku nieprzyjacie-
la; lecz wszystkie usiłowania, wszystek roz-
lew krwi, byłyby daremne, gdybyś najja-
śniejszy panie tu chciał pozostać, bo wtedy
niewierni podwoiliby stokrotnie swe usiło-
wania, by zdobyć miasto. Z upadkiem i z
nieodzownem zburzeniem stolicy upadłaby
także w waszej cesarskiej mości monarchia,
a przez to najpotężniejsza podpora kościoła
katolickiego, od czego nas wszechmogący
Boże uchwaj! O, panie, drzę cały, iż sło-
wa takie wymawiać zmuszony jestem! Ale
one są prawdą, istotną prawdą! Ja mówię
to, co każdy wierny poddany waszej cesar-
skiej mości myśli i czuje. Mówią też po-
wszechnie, iż najjaśniejszy pan będziesz
mógł daleko więcej zdziałać dla miasta, bę-
dąc od niego oddalonym. Gdybyś zaś, mi-
łościwy panie miał pozostać tutaj, wtenczas
będzie cały wpływ twój na zewnątrz odcię-
tym w razie oblężenia. Zaś w innej stronie
monarchii będziesz mógł łatwo, najjaśniejszy
panie, zebrać wojsko i przybyć oblężonym
na pomoc.

Cesarz słuchał z widocznym zajęciem
mowy swego sługi, a po chwili obrócił się
ku drzwiom i odchodząc, rzekł jakby do sie-
bie: „Rozważymy w łasce naszej, słowa
twoje“. — To mówiąc, zniknął poza szkla-

nemi podwojami, które służący zamknął. Marszałek powstał spiesznie, otarł pot z czoła i z błyszczącym radośnie okiem, podał rękę podkomorzemu, mówiąc:

— Udało się! Dziś w nocy każę pakować.

— Udało się! — powtórzył podkomorzy, ściskając podaną sobie rękę.

W tem zabrzmiał głos dzwonka na krużganku i służący w brunatnych, białych i czarnych liberyach, niosąc w kosztownych naczyniach potrawy, ukazali się na progu. Koniuszy stanął na ich czele, a podnosząc z powagą swą łaskę, udał się z nimi do sali jadalnej.

Ciąg dalszy nastąpi.



Cudowne Hostye w kościele Vrigne-aux-Bois.



1859 roku, kiedy Napoleon III, cesarz Francuzów, rozpoczynał włoską wojnę dla zagrabienia Państwa Kościelnego, Bóg na przestrogę przemawiał cudami: płynieniem łez *) i Krwi z Przenajśw. Sakramentu, odnawiając niejako obraz Męki swojej. Był to głos miłosierdzia, uprzedzający klęski, jakimi sprawiedliwość Boska miała karać występnych. — Głosu tego nie usłuchano... nieprawość posuwała się dalej... i w tem dziwnem obłąkaniu, któżby się domyślił, że palec Boży Krwią Jezusa Chrystusa napisał: „Mane, Thekel, Phares“ (przepowiednia u padku) dynastji Napoleona?

W jedenaście lat potem, 2-go września 1870 roku, miecz Sedanu wyjaśnił te cuda.

8 go lutego 1859 roku, jakieśmy powie-

*) W tymże czasie, w kościele Allonville, blisko miasta Amiens, ile razy kapłan wyjął z Tabernaculum puszkę dla rozdawania wiernym Komunii św., łyżki obfite płynęły z Przenajśw. Sakramentu, tak że ich pół flaszeczki zebrano, chociaż Hostye święte były zupełnie suche, i w Tabernaculum żadnego śladu wilgoci nie było.

dzieli właśnie, u bram Sedanu pamiętnego upadkiem Napoleona, w parafialnym kościele Vrigne-aux-Bois, ubogi wiejski proboszcz, ks. Titeux odprawiając Mszę św. o 7mej godz. rano, ujrzał po konsekracyi Hostyę św. promieniejącą niebiańską światłością i Krwią świętą upurpurowaną. Na Hostyi był odcisk Krzyża bez figury; na tym więc Krzyżu, na miejscu rąk, nóg i boku, jakby dla oznaczenia pięciu Ran, ukazało się pięć dużych kropel Krwi jasnej, żywej, nieruchomej. Na miejscu Najświętszej Głowy skłutej koroną cierniową, wiele małych kropel Krwi wystąpiło, które wszystkie po kilku minutach w Najśw. Hostyę wsiąkły i zaschły.

Kapłan głęboko wzruszony wielbił te cuda miłości Bożej... bojąc się jednak jakiego złudzenia, zawołał zakrystyana, do Mszy służącego, pytając go, co widzi na Hostyi świętej?

— Widzę krew Pana Jezusa, wnetże odpowie zakrystyan.

Tymczasem SS. Miłosierdzia z ochronki, nauczycielka szkoły i inne osoby obecne w kościele nadbiegły i to samo widziały.

Wszyscy rzewnie płakali.

Po jakimś czasie kapłan ochłonawszy ze wzruszenia dokończył Mszę świętą.

To się powtórzyło trzy razy, zawsze odnośnie do wypadków wojny włoskiej. Bo gdy 14 maja tegoż roku, Napoleon, z szybkością uraganu rzucił się z wojskiem na włoską ziemię, która przez długie lata piła krew dzieci Kościoła jak i krew swej matki... nazajutrz 15 go maja, trzeciej niedzieli po Wielkiejnocy, podczas rannej mszy św. w Vrigne aux Bois, po raz czwarty, Hostya św. po konsekracyi purpurową krwią poczerwieniała. Kapłan wzruszony, drżący, widząc wyraźnie wolę Bożą, nie mógł dłużej ukrywać tak wielkiego cudu; drugą Hostyę konsekrował dla dokończenia Mszy św., skrwawioną zostawując na wieczną pamięć

tkę cudownych znaków, miłosiernego ostrzeżenia Pańskiego na początku wojny włoskiej.

Ksiądz proboszcz Titeux zawiadomił o tem Kardynała Gouesseta arcybiskupa z Reims, który posłał dwóch prałatów dla zbadania rzeczy na miejscu i kanonicznego stwierdzenia cudu.

Rozgłos tych objawień sprowadzał tłumy pobożnych dla oglądania i uczczenia Najśw. Hostyi. Zaczęły napływać ofiary wiernych, i rychło na miejsce starego kościoła Vrigne aux Bois, wzniesiono wspianą bazylikę, którą kardynał arcybiskup Goussset poświęcił 1862 roku. Tam w osobnej na to przeznaczonej kaplicy, w pięknej monstrancyi w Tabernaculum złożono Najświętszą Hostyę, która od czasu cudownego objawienia bynajmniej się nie zmieniła. Krew tak świeża i rumiana jakby dziś z żył wypłynęła. Świadczą o tem wiarogodni pielgrzymi licznie zwiedzający to święte miejsce.

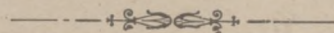
Opatrzność Boska w sposób uderzający wyjaśniła znacznie tych wypadków; bo cudowne płynienie Najświętszej Krwi objawiło się w tym czasie, kiedy Napoleon III rozpoczynając tę nieszczęsną wojnę włoską tyle klęsk na Kościół sprowadził: z drugiej strony bitwa pod Sedanem, stanowiąca o upadku cesarza Francuzów, stoczyła się tuż na ziemi Vrigne aux Bois.

A na większe udowodnienie tych cudów, P. Bóg dopuścił, że zwyciężony monarcha drogą Vrigne aux Bois pożegnał Francję. Kiedy król pruski, (pisze naoczny świadek) posyłał uwięzionego Napoleona do zamku Wilhelmshoehe, prosił on, żeby nie przejeżdżano przez Sedan. Zawieziono go zatem do Bouillon w Belgii, drogą prowadzącą przez Vrigne aux Bois.

Oddział czarnych huzarów otwierał ten orszak; za nimi jechał cesarz sam jeden dręczony smutkiem i zgryzotą sumienia... Dalej

dwanaście jego dworskich powozów wewnątrz i zewnątrz napełnionych generałami uwięzionymi jak ich pan; na końcu znowu oddział czarnych huzarów.

Był to prawdziwie pogrzebowy orszak cesarstwa francuzkiego.... I cały ten orszak przejeżdżał około drzwi kościoła, gdzie zachowują skrwawioną Hostyę, której głosu Napoleon III upornie służyć nie chciał...



ELIASZ I ELIZEUSZ.

Dokończenie.

Po trzech latach i sześciu miesiącach, w których deszcz nie padał, posłał znów Pan Eliasza do ludu izraelskiego, a Eliaz stanawszy przed zgromadzonym ludem, rzekł: „Dopóki będziecie chromać na dwie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźciez za nim, a jeżeli Baal, idźcie za nim“. Lud dotknięty temi słowy, nic nie odpowiedział. I rzekł znów Eliaz do ludu: „Jam zostałem sam, a kapłanów Baalowych jest 450. Niech nam dadzą dwa woły; oni niech sobie obiorą jednego, zabiją go i położą na drwa, ale ognia niech nie podkładają; drugiego ja zabiję i włożę na drwa, a ognia nie podłożę. Wzywajcież wy imion bogów waszych; ja zaś będę wzywał imienia Pana mego. A Bóg, który wysłucha i spuści ogień na ofiarę, ten niech będzie Bogiem prawdziwym“. Lud wszystek odpowiedział: „Bardzo dobre podanie“.

Kapłani Baala, którzy byli ubrani w szaty odświętne i wieńce mieli na głowach, wzięli jednego wołu i zabili go. Zbudowawszy potem ołtarz i złożywszy na nim wołu, skakali na około niego i wzywali imienia Baalowego od rana aż do południa, mówiąc: „Baal, wysłuchaj nas!“ Lecz próżne były i h prosby i wołania. Naśmiewał się przeto z nich Eliaz, mówiąc: „Wołajcie



W tej chwili spadł ogień z nieba i spalił ofiarę. (Patrz str. 55).

głosem większym. Baal zapewne zajęty jest rozmową albo na podróży, albo śpi; wołajcie, aby się ocucili!“ Wołali tedy głosem coraz większym i rzeźali się według swego zwyczaju nożami i włóczenkami, aż się krwią oblewali; ale Baal nie słyszał ich modłów.

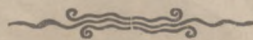
Rzekł tedy Eliazs wszystkiemu ludowi: „Pójdźcież do mnie!“ A gdy lud do niego przystąpił, zbudował z dwunastu kamieni ółtarz, otoczył go rowem, zrąbał wołu na sztuki, włożył na drwa i kazał lać wodę na to tak długo, aż się rów napelnił. Wtedy przystąpił do ółtarza i tak się modlił: „Panie Boże, pokaż dziś, żeś ty jest Bóg Izraelów i że ja sługa Twój, wszystko uczyniłem wedle rozkazu Twego. Wysłuchaj mię, Panie, wysłuchaj mię, żeby poznał ten lud, żeś ty jest Pan Bóg i nawrócił się do Ciebie!“ W tej chwili spadł ogień z nieba i spalił ofiarę, drwa i kamienie, liżąc nawet wodę, która była w rowie. Co ujrzawszy lud padł na oblicze swoje, wołając: „Pan on jest Bogiem, Pan on jest Bogiem!“

Cud ten przedstawia rycina na str. 56. Wstąpił potem Eliazs na wierzchołek góry Karmel i nachyliwszy się ku ziemi modlił się. A oto mały obłoczek występował z morza, który rosnąc szybko zakrył niebiosa i w krótkce potem deszcz ulewny orzeźwił spragnioną ziemię.

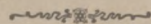
Na rozkaz Boży powołał Eliazs Elizeusza na następcę swego. Tenże widział, jak Pan Bóg wśród wichru wziął Eliasza na wozie ognistym i końmi ognistymi do nieba (zobacz rycinę w zeszłym numerze).

Pobobnie jak Eliazs, tak i Elizeusz czynił cuda. Gdy razu pewnego szedł do Betel, gdzie oddawano pokłon cielcowi złotemu, urągały się z niego dzieci, wołając: „Pójdź tu łysku!“ Elizeusz obejrzawszy się groził im w imię Pańskie. W tej samej chwili wypadły dwa niedźwiedzie z lasu i rozszarpały 42 chłopców. Rycinę przedstawiającą

to zdarzenie podaliśmy także w zeszłym numerze. Tak ciężko ukarał Bóg tych, którzy śludze Jego i prorokowi zniewagę wyrządzili. Tak karać będzie i nas, za nieuszanowanie kapłanów.



Łuczniczka strzelista.



Taką nosi nazwę przedstawiony na str. 58 wielce ciekawy okaz ryby, która w nader wielkiej ilości żyje w głębiach mórz, oblewających wschodnio-południową Azyę, Australią i przyległe do tych części świata archipelagi; prócz tego żyje i w wodach słodkich niektórych wysp, jak np. na Borneo.

Wydaje się, że ryby pozbawione są tej zmysłności i pewnego rodzaju przebiegłości w sposobach wynajdywania sobie pokarmu i zadawalniania głodu, z którymi w tak zdumiewający nieraz sposób dają się poznać zwierzęta czworonożne. Znane są bowiem, przysłowia nawet, podstęp i przebiegłość lisa, śmiałość wilka, odwaga lwa. Lecz jest to tylko pozorem, gdyż i ryby, te w głębi wód żyjące stworzenia, również zdumiewają każdego badacza podstępem, odwagą i wytrwałością w sposobach wyszukiwania sobie zdobyczy. Dowodem tego łuczniczka strzelista. Karmi on się drobnymi skorupiakami i różnymi gatunkami owadów. Uczeni zauważyli, że łuczniczka nieraz po kilka godzin z rzędu z wystawioną nad powierzchnią wody paszczą poluje na owady. Ciekawe to polowanie. Oto jak się odbywa:

Łuczniczka z wychyloną paszczą i szeroko roztwartymi oczyma śledzi, czy nie ukaże się gdzie jakiś owad. Naturalnie, że tych nad powierzchnią wód nigdy nie brakuje. Zjawiają się więc i na swych lotnych, brzęczących skrzydłach, unoszą się ponad przezroczystą taflą wód. Skrzydłata rzesza ani się domyśla, że niebezpieczeństwo bliskie,



Łuczniczka strzelista.

że czycha na nią łucznik, ryba. Lecz cóż, na przykład, może uczynić bystrej jaskółce powolny żółw?... co ryba owadowi, szybko jak strzała przelatującemu, ryba, która bez wody ruszyć się nawet nie może?... A jednak szybki, lotny owad padnie ofiarą bezbronnej ryby, wód mieszkanki. Oto z lekko rozchylonej jej paszczy wylata nagle dość wysoko, bo na 50 centymetrów nawet, cienki strumień wody. Strumień wytryska tak szybko i tak celnie, że trafia w skrzydła i łeb owadu. Ten zatrzymuje się, zniża lot, otrząsa się z wody i chce z niebezpiecznego miejsca odfrunąć. Ale nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą wobec takiego jak łucznik przeciwnika. Nowy strumień wody spada na biedną ofiarę i zalewa jej skrzydła, które na chwilę tracą siłę; teraz już owad opada i zatrzymuje się tuż — tuż nad powierzchnią wody. Chce jeszcze wzbic się w powietrze, gdy najniespodziewaniej chwytą go w swą paszczę żarłoczna ryba i pożera. Tak i los z kolei spotyka i setki innych owadów, dopóki żarłoczny łucznik się nie nasyci.

St. G.

Od Administracji.

Rozpoczynając z dzisiejszym numerem szesnasty rok wydawnictwa „Dnia Świętego“, dziękujemy serdecznie Szanownym Czytelnikom za dotychczasowe szczerze poparcie i prosimy, ażeby i nadal życzliwymi pozostali dla tegoż pisemka, poświęconego nauce, rozrywce i umoralnieniu ludu polskiego w Ameryce.

W „Dniu Świętym“ zamieszczają będziemy ciekawe powieści historyczne lub obyczajowe, pouczające opowiadania i historyjki, piękne wiersze, Żywoty Świętych Pańskich oraz życiorysy sławnych Polaków którzy Ojczyźnie dobrze się zasłużyli bądź to na polu nauki bądź walki.

Tekst każdego numeru ozdobiony zostanie pięknie wykonanymi rycinami.

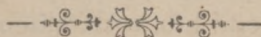
„Dzień Święty“ wychodzi raz na tydzień o 16 dużych stronicach i kosztuje na rok \$1.00. Prenumerata powinna być zapłacona naprzód. Prosimy usilnie o wczesne zapisywanie sobie „Dnia Świętego“, abyśmy mogli jak najprędzej uregulować adresy i wiedzieli, ile egzemplarzy na przyszłość mamy drukować.

Na Niedzielę trzecią po Trzech Królach.

Ewangelia św. Mateusza w rozdziale VIII.

Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A o'ó trędowny przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był od razu oczyszczon z trądu. A rzekł mu Jezus: patrz, abyś to nikomu nie powiadał; ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie! sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę, i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze, i mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze memu: czyni to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam: iż wielu ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, i Izaakiem, i Jakóben w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.



Na wszystko jest sposób.

Pewna parafia wysłała dwóch wieśniaków w swoim imieniu do stolicy, aby się udali do pewnego znakomitego malarza i obstalowali u niego wielki obraz olejny do nowo wybudowanego kościoła. Obraz miał przedstawiać św. Sebastjana, męczennika; jako patrona tej parafii.

— Czy życzyście sobie, zapytał artysta wieśniaków, aby przedstawił św. Sebastjana żyjącego, czy też umarłego, jako męczennika?...

To zastanowiło trochę delegatów, wreszcie rzekli:

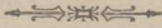
— E, już lepiej niech pan będzie łaskaw zrobić żyjącego, jeżeli parafia będzie chciała, aby był umarłym — to go sobie mogą w każdym razie zabić....

Dalszy ciąg dramatu p. t. „Rzeź w Krozach“ zamieścimy w przyszłym numerze.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stroniczki poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nawiązania dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historii polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała roztwór, ojczyznę i mowę polską

CYGANKA



I.

Któż nie zna cyganów, wędrujących od wsi do wsi? Ogorzałe twarze, włosy i ubiór w nieładzie, cechują to plemię koczujące, nie mające ani stałych siedzib, ani własnego kraju.

Życie, jakie pędzą, nauczyło ich nie przywiązywać się do miejscowości. Wprawdzie w niektórych okolicach zatrzymują się i po parę tygodni, lecz czynią to niezawodnie dla własnej korzyści.

Kobiety z niemowlętami, uwiązane w płachtach na plecach, rozbiegają się po wsiach, wyludzając niejednego grosz, już to żebractwem, lub też za pomocą kłódzenia kart i przepowiadania przyszłości łatwowiernym.

W czasie tym mężczyźni ustawiają namioty, rozpalają ogniska i zajmują się robotami kowalskimi lub kotlarskimi.

W pewnym dniu wiosennym, banda takich cyganów nadciągnęła do wioski moich rodziców. A że niedaleko ztamtąd był lasu kawał, więc swobodnie rozłożyli w nim swoje ogniska.

Wyprężone konie puścili na pobliską łączkę, jedni ustawiali namioty, inni znów podążyli do wioski w celu zakupienia różnych potrzeb życia.

Na wieść, że cyganie we wsi, odrazu powzięłam myśl wybrania się z towarzystwem innych osób do lasu, aby się im przypatrzeć, zabierając pierniki i orzechy dla ich dzieci.

Małe cyganiątka nie były wcale trwożliwe. Na widok drobnej monety i przy-

smaczków z radością do wsi się zbiegły, wolały jedno przez drugie:

— Dajcie, panoczku, grosika ofiarujcie, co łaska, dla małych cyganów. My biedni jesteśmy, o jednej koszuli chodzimy, może i co ze starych rzeczy nam dacie?

I, okazując w tak młodym wieku niepospolitą wprawę w żebractwie, rozchwytywały drobne pieniądze, wydzierając je sobie z niepohamowaną chciwością.

Jedno przecie z tych dzieci szczególnie zwróciło naszą uwagę. Była to dziewczynka, mająca lat może jedenaście, o rysach drobnych i regularnych, cerze białej, włosach jasnych, a oczach niebieskich.

Na pierwszy rzut oka poznać było można różnicę, zanadto widoczną, pomiędzy tem dzieckiem a innymi, które tam były. Do tego smętny wyraz twarzyczki mimowoli chwycił za serce i pociągał do siebie.

Przystąpiłam ku niej parę kroków i zapytałam, jak jej na imię.

— Hanna — odpowiedziała dziwnie miłym głosem.

— Przybliź się do mnie, maleńka, chcę z tobą porozmawiać trochę — rzekłam jeszcze — nie obawiaj się — dodałam widząc, że się odsuwa — ja ci nic złego nie zrobię.

Babka zakazała mi rozmawiać z obcymi ludźmi — odrzekła półgłosem, ale jednakże przysunęła się do mnie o tyle, że dostrzegłam na jej szyjce na złotym łańcuszku zawieszony medalion z wizerunkiem Matki Boskiej z jakimś napisem.

— Kto ci dał tak piękny medalik? — zapytałam.

— Nie wiem, zawsze go noszę i babka nie pozwoliła mi zdejmować, ale nie pamiętam kiedy i od kogo go dostałam.

— Mówisz tylko o babce, czy matka twoja nie żyje?

— Matka moja umarła, nawet jej nie pamiętam, mam tylko ciotki i babkę, która mnie wychowała — odrzekła, pokazując cyganki uwijające się koło ogniska. Trudno uwierzyć mi było, aby to jasnowłose dziewczę mogło być dzieckiem czarnych, ogorzałych cyganów, i tem baczniej zaczęłam badać dziewczynkę. Dziwnie bo też odróżniała się ona od wszystkich innych dzieci cygańskich, delikatne rysy twarzy, jakaś wrodzona zręczność ruchów i całe zachowania dziecka były zbyt widoczne, aby nie poznać odrazu odmiennego w niej pochodzenia.

Ale czyjeżby było w takim razie? Co znaczy ten złoty medalion i przez kogo zawieszony na jej szyi?

Przysunęłam się jeszcze bliżej do małej, a biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie, rzekłam:

— Pozwól, obejrzę twój medalion i przeczytam napis, jaki na nim wryty.

Ruch mój spostrzegła stara cyganka, zajęta do tej pory przy ognisku, w jednej chwili przyskoczyła do dziewczynki i szarpnęła ją mocno za rękę, łajając:

— Ty próżnować myślisz i na gadaniu niepotrzebnie czas tracić, a ja stara sama schylam się i zbieram suche gałęzie i szyszki na ogień. Do roboty mi zaraz, w obozie nikt chleba darmo nie je, zarobić musisz na strawę i odzież, którą nosisz.

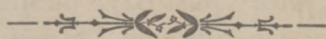
Biedna Hana, połajana nielitościwie, spuściła smutne oczęta, poszła w inną stronę lasu, a mnie okoliczność ta utwierdziła w pewności moich przypuszczeń, że z dzieckiem tem wiąże się jakaś tajemnica, którą banda cygańska starannie ukrywa.

Na drugi dzień już zbliża dziewczynki zobaczyć nie mogłam. Stara cyganka, spostrzegłszy, że na nią zwróciłam uwagę, trzymała ją blisko siebie, każąc pomagać przy kuchni, a w parę dni potem dowiedziałam

się, że cyganie opuścili swoje obozowisko i w dalszą puścili się wędrówkę.

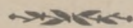
Żal mi było małej Hani. Sympatyczne rysy dziecka głęboko utkwily w mej pamięci. Radabym ją była jeszcze kiedy zobaczyć, a choć, ile razy cyganie przybyli do naszej wioski, chodziłam do ich obozu upatrując jasnowłosej Hany, nigdy jej pomiędzy nimi nie było.

Ciąg dalszy nastąpi.



HISTORIA POLSKA.

Ułożona dla młodych czytelników „Dnia Świętego”.



Ciąg dalszy.

Najbliżsi Polan byli Mazurzy, którzy tam mieszkali, gdzie teraz leży Płock i Warszawa. Na południu od Polan mieszkali Szlązacy, dalej Słowianie połabscy, dla tego tak zwani, że osiedli nad brzegiem rzeki Łaby czyli Elby. Nad brzegiem morza Bałtyckiego byli Pomorzanie, a nawet na morzu Bałtyckiem wyspa Rugia była przez Słowian zajęta.

Na wschód od Polan ponad Dnieprem, Dniestrem i Bohem mieszkali Rusini a od Morza Czarnego do Adryatyckiego mieszkali Słowianie południowi. Pokolenia te często w razie niebezpieczeństwa łączyły się i pomagały sobie wzajemnie. Ze wszystkich jednak pokoleń zajmują nas najwięcej Chroboty, którzy rozsiedli się u stóp gór Karpat. Pokolenie to ze wszystkich najprędzej połączyło się z Polanami, by ująć losu Słowian połabskich, którym Niemcy zabrali ziemię i prawie doszczętnie wytępilli. Wszystkie te plemiona wraz z Polanami zwane były jednym imieniem Lechitów. Później weszły w skład państwa polskiego jeszcze ziemie Ruskie koło Halicza i nad Dnieprem, tudzież Litwa po obu stronach rzeki Niemna.

Po śmierci Lecha panowali po starszeństwie jego potomkowie, z których jeden, imieniem *Wizymir*, wojował bardzo szczęśliwie z Duńczykami, tak, że pobranymi w wojnie jeńcami zaludnił miasto od nich nazwane Gdańskiem. Ale w niecałe lat dwieście wygasło książęce plemię Lecha.

Naród obrał więc sobie dwunastu wojewodów; lecz ci licho rządili. Powstały niesnaski i kłótnie, a gdy jeszcze w pieczarze pod górą Wawelem wylągł się smok żarłoczny, który pustoszył okolice, napadając i połykając żywcem ludzi i zwierzęta, niedola kraju doszła do najwyższego stopnia, zwłaszcza, że sąsiedzi korzystając z wewnętrznych niezgód, napadali i łupili nieszczęsną ziemię. Jeden z wojewodów, na zwiskiem *Krakus*, otruł smoka, podrzuciwszy mu barana, rozżarzoną siarką wypchanego. Padł straszliwy potwór, a wdzięczny lud ogłosił Krakusa księciem. Jeszcze dziś pokazują pod Krakowem na górze Wawel wielką jaskinię, w której rzeźbiony potwór miał się ukrywać.

Krakus panował lat 28, rządził mądrze i sprawiedliwie, a nad smoczą jamą na Wawelu wybudował zamek, około którego powstał Kraków, nowa stolica państwa.

Po śmierci Krakusa nastąpił syn jego *Lech II*, zabiwszy dla przywłaszczenia sobie rządów, starszego brata na polowaniu. Ale gdy się zbrodnia wydała, wygnano z kraju mordercę, a rządy powierzono ślicznej córce Krakusa, *Wandzie*. Ta ślubowała bogom, że odda się cała dla szczęścia ludu, a za mąż nigdy nie pójdzie. Lecz niebawem piękność i cnoty młodej księżniczki rozślały jej imię daleko, a wielu książąt zaczęło się ubiegać o rękę Wandy. Pomiedzy innymi był niemiecki książę Rydygier, który tak Wandę pokochał, że skoro mu odmówiła ręki, chciał ją zdobyć orężem. Nastąpiło spotkanie wojsk Wandy i Rydygiera; lecz piękność młodej monarchini tak ude-

rzyła nieprzyjacielskie hufce, że poszły w rozsypkę. Księżniczka zwyciężyła swoją urodą, ale nie chcąc swej ziemi, dla której ślubowała poświęcić się zupełnie, narażać na dalszą wojnę, wskoczyła do Wisły i utonęła.

Lud opłakiwał zgon dobrej monarchini i dla uczczenia jej bohaterskiego zgonu usypał tak samo jak jej ojcu Krakusowi, wielką mogiłę nad Wisłą pod Krakowem. O Wandzie przechowała się pieśń:

Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca.
Lepiej zawsze mieć rodaka,
Niżli cudzoziemca.

ADAŚ.

„Zegnij to małe drzewko!“ — rzekł ojciec do syna.
Adaś je łatwo zgina.
„A to większe!“ — Już trudniej, jednak zawsze dziecię
Zgina je przecie.
„Teraz, luby Adasiu, gnij to drzewo spore,
Co już znacznie od ziemi podniosło się w górę.“
Próżne usiłowania! — Adaś zmordowany,
„Ja go“ — rzecze —, nie wzruszę mój tatko kochany!“
„Otóż widać, mój synu! — rzekł ojciec ze łzami!
„Coś doświadczył na drzewach, to się dzieje z wami.
Pókiście jeszcze młode, jak pierwsza drzewina,
Ojciec, w którą chce stronę, łatwo was nagina, —
Ku pracy, pobożności, nauce i cnotcie:
Ale skoro wzrosńecie w nałogach — ciemnocie,
Już was ojciec sprostować nie zdoła, jak pragnie,
Już was do cnoty nie nagnie.“ *St. Jachowicz.*

Powinszowania na imieniny.

OJCU:

Dzisiaj radość w sercu czuję,
To nie bez przyczyny;
Dziś Ci Tato powinszuję,
Dziś Twe imieniny.
Żyj mój Tato mnogie lata,
A zawsze wesoło;
Szczęście róże niechaj wplata
W wieniec na Twe czoło.

MATCE:

Nie mając nic dość drogiego,
Co by Ci przynieść na dary,
Sama chęć serca czułego
Niech bierze miejsce ofiary.
Droga Matko! w późne lata
Żyj przy zdrowiu, w pomyślności,
Radość niechaj dni Twe splata,
Nie znaj nigdy przeciwności!



**Pamiętajcie
o ptaszkach!**

Po przez pola i przez lany,
Szumią wichry i tumany,
Gęsty sypiąc śnieg....
A lód w szkliste swe okowy
Chwycił lasy i dąbrowy,
Tonie wód i rzek.

Dziwnie smutno w całym świecie
Tylko wicher śniegiem miecie,
Głucho, pusto tak!...
Tylko gdzieś tam zabłąkany,
Przez te wichry i tumany,
Zwolna leci ptak....

Siadł na polu białym, gładkiem,
Tam, gdzie niegdyś poddostatkiem
Ziarna, wody miał....

Lecz dziś próżno ziarenka szuka,
Próżno wątlm dziobkiem puka
W lód twardszy od skał,
Puste lany i doliny.
Niema żeru dla ptaszyny,
Wszędzie śnieg i lód....

Aż zmęczony, osowiały,
Padł na śniegu ptaszek mały,
Bo go zabił głód!
Biedny ptaszek! Prawda dzieci?
Już wam łezka w oczach świeci
Na śmierć straszną tak....
I niejedno z was dało,
Ze śniadania cząstkę małą,
Byle odżył ptak!

Wszak on wam umiał chwile
Nucił latem piosnek tyle
Bujał tu i tam....
A dziś wiosna gdy powróci,
Już się ptaszek nie ocuci,
Nie zaśpiewa wam!
Dziatwo! wspomnij przy igraszkach
O tych opuszczonych ptaszkach,
Które dręczę głód,
I kruszynę chleba małą
Rzuć zgłodniałym rączką białą
Na śnieg i na lód!

Księgarnia "Gazety Katolickiej"

(J. F. SMULSKI & CO.)

565 Noble Str., Chicago, Ill.

poleca Szan. R. daom. następujące książki powieściowe po cenach bardzo umiarkowanych.

- Czczołka. Powieść staro-szlachecka przez nie żyjącego już autora polskiego, opisuje losy dwójga narzeczonych sierot, których źli ludzie dla złości, ambicji i zawiści rozłączyli na zawsze chcieli, a którzy pomimo to zdołali przezwyciężyć przeszkody -- i połączyć się. Z powiastki tej można się dowiedzieć, jakie były obyczaje naszych przodków. 20c
- Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej. Kto ciekaw przygód żeglarskich, tajemnic świata podmorskiego, rzeczy niezwykłych i fantastycznych, niech przeczyta tę niesłychanie zajmującą powieść. Opisuje ona podróż podmorską, odbytą przez tajemniczy okręt podwodny niejakiego kapitana Nemo. Zrobił on tak 20,000 mil w głębi Oceanu. Jestto tylko fantazja, ale oparta na faktach naukowych. Zobaczycie zręszta: niezadługo może takie podwodne okręty będą pływały po morzach i oceanach. 50c
- Kłopoty Chińczyka w Chinach. Chiny są krajem bardzo ciekawym, bo mało zbadanym i mało dotąd znanym Europejczykom. Autor tej powieści, znany ze swej znajomości różnych krajów świata, opisuje w niej wesołe i dramatyczne przygody Europejczyków i Chińczyków w tej dalekiej krainie. Książka ta mocno zaciękawia, — a niejednego może wiele nowego nauczyć. 30c
- 954 y, 2 tomy. Powieść ta dwutomowa (ozdobiona licznymi obrazkami), godną jest uwagi. Cudzoziemiec, Francuz, opisał w niej różne wypadki z powstania 1863 z taką miłością serdeczną dla nas, jak gdyby był sam Polakiem. 80c
- Po r. 1830. W książce tej napisanej przez naszego niezapomnianego Kraszewskiego, znajdujemy opis słynnej "Nocy listopadowej", kiedy w Warszawie wybuchło powstanie 1830. Po upadku powstania ojciec i syn, bohaterowie tej książki, idą na emigrację do Paryża i tam pracują w czoła pocie. Syn umiera a ojciec wraca do Polski — i wpada w ręce wrogów. Los męczenników za Polskę odmalowany tutaj tak, że płakać się chce nad nim łzami krwawymi. . . . 35c
- Przygody Pana Marka Hińczy. Autorem tej książki jest nasz niezapomniany Kraszewski. Daje on w niej obraz szlacheckiego społeczeństwa polskiego z zeszłego stulecia. Bohater książki Marek Hińczy, przeszedłszy przez różne wesołe i dziwne przygody, z bosego sieroty zostaje panem całą gębą i mężem córki magnata. Warto to przeczytać. 35c
- Szary Proch. Jedna z najzdolniejszych, współczesnych powieściopisarek polskich p. Marya Rodziewiczówna odtwarza w tej powieści wzruszające dzieje Żmudzina, który po latach nieobecności w kraju, zyskawszy sobie między obcymi stanowisko, majątek i narzeczoną, powraca do wsi rodzinnej, ażeby się raz jeszcze zobaczyć ze swoimi. Tu otoczenie rodzinne tak przemawia mu do serca, tak go pociąga całą siłą, że porzuca świetną przyszłość i karierę -- i pozostaje między swoimi, z miłości dla nich, na zawsze. 30c
- Szkaplerz Matki. Jestto powieść bardzo piękna, moralna i religijna napisana przez Polaka, autora w Chicago zamieszkałego. Wykazuje on, jak wielką jest potęgą prawdziwej wiary — i jak szanować trzeba pamiętki religijne. Rzecz dzieje się w zaborze pruskim w Europie. Przejścia tej powieści są bardzo zaciękawiające. 25c
- Historia Polska w pięknych przykładach przedstawiona, czyli zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęceń dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli. Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży zestawil Józef Chociszewski. Książka ta powinna znajdować się w każdym domu polskim. Str. 175, w gustownej oprawie 40c
- Sowizdrzał i awantury jego z licznymi ilustracyami 25c
- Robert Djabeł, straszna, ale też zabawna i pouczająca powiastka z przeszłości 20c
- Rybak, duch i król czarnych wysp, ciekawa bajka 20c
- Robinson Kruzoe, książka dla nauki i zabawy 30c
- Powiastka o Wietrze, napisała dla młodzieży Eliszka Krasnohorska, z rycinami. 30c
- Opowiadanie o zbójcach, strachach, czarach i zaklętych skarbach, z obrazkami J. Chociszewski, 30c
- Lampa Czarodziejska, czyli przygody Aladyna... 1.25
- Krawiec Czarnoksiężnik, ciekawe opowiadanie 25c
- Kasper Pokraka. Sowizdrzał Polski. Żywot największego figlarza, jaki żył na świecie, spisał X. Fr. Tuczyński 50c
- Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny trefniś, jego figle i awantury, z obrazkami 25c
- Humorysta Polski. Zbiór wesołych opowiadań powiastek, wierszy, dowcipów, figli i żartów, spisał Józef Chociszewski 25c
- Historia o Alim-Babie i 40 zbójcach zgłodzonych ze świata przez jedną niewolnicę 20c
- O strachach, kilka ciekawych opowiadań ku nauce i rozrywce z obrazkami, zebrał Jan Tworzymir 25c
- Czarnoksiężnik Bosco, czyli bogaty zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonania łatwo i tanim kosztem z ilustracyami 25c
- Czarnoksiężnik Twardowski, powieść z podań ludowych 25c
- Toast Polski, wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przyobchodach familijnych, jub leuszowych itp. w oprawie 50c
- Poezye różnych autorów, zebrane i ułożone do uczenia się na pamięć dla dzieci 30c
- Powinszowania, czyli zbiór krótkich wierszyków na imieniny rodziców i innych drogich osób itd. w oprawie. 25c
- Śpiewnik Polski, zawierający historyczne i patriotyczne pieśni, w oprawie. 40c